

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

№ 2 (22).

Luty 1924 r.

Rok III.

*„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały”.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: Komunikat Zarządu S. W. P. J. Landau: W przededniu Zjazdu. J. Orędzki: Reformy szkolne. M. Lubecki: Ojciec Nasz. W. Stp. Hakata endecka. Z bibliografii. Kącik polemiczny. Ze spraw bieżących. List do redakcji. Odpowiedzi redakcji.

Zarząd Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

wzywa zarządy poszczególnych kół w Warszawie i na prowincji do zwołania ogólnych zebrań swych członków w ciągu lutego r. b.

Na zebraniach tych, poza sprawami miejscowymi, winien być dokonany wybór delegatów, po jednym delegacie na każdym dziesięciu członków koła, na

II Zjazd Krajowy Stow. Wolnom. Polskich.

Zjazd ten odbędzie się w Warszawie, w niedzielę, dnia 23 marca r. b. o godz. 11 przed południem w lokalu S. W. P. przy ul. Królewskiej Nr. 16.

Listy wybranych delegatów oraz wnioski kół i poszczególnych członków na Zjazd winny być przesłane do kancelarii Stow. (Królewska 16) do dnia 10 marca r. b.

W zjeździe mogą brać udział wszyscy członkowie Stowarzyszenia, wszakże tylko z głosem doradczym.

Ogólne Zebranie członków Koła Warszawskiego S. W. P. odbędzie się w sobotę dn. 16 lutego r. b. o godz. 6 wiecz. w lokalu S. W. P. przy ul. Królewskiej Nr. 16.

Porządek obrad:

- 1) Zagajenie zebrania.
- 2) Wybór przewodniczącego i sekretarza.
- 3) Odczytanie protokołu poprzedniego zebrania.
- 4) Sprawozdanie zarządu Koła i komisji rewizyjnej.
- 5) Wybór 5 członków zarządu na rok 1924.
- 6) Wybór delegatów na II Zjazd Krajowy.
- 7) Wnioski.

Zarząd Koła Warszawskiego S. W. P.

Wstęp na zebranie mają tylko członkowie Koła Warszawskiego.

W przededniu Zjazdu.

W dotychczasowej pracy mojej w „Myśli Wolnej” uważałem sobie za punkt honoru mówić tylko o idei, nigdy o osobach. Jeśli już trzeba było koniecznie sprostować pewne nieścisłości, popełniane przez kolegów-wolnomyślicieli, czyniłem to w rubryce „Kącik polemiczny”, w tym właśnie celu przeze mnie utworzonej. Zasadę tę stosowałem zarówno do siebie, jak i do innych, a wychodziłem z założenia, jako redaktor, że pismo jest dla czytelników, a nie dla piszących, i że często nawet zupełnie, zdawałoby się, ideowe polemiki wkraczają na tory sporów osobistych, które czytelnikowi nic nie dają, prócz może wrażenia, że „coś się psuje w państwie Duńskim”.

Jeżeli dziś chcę odstąpić od tej zasady, to z dwóch powodów: po pierwsze — p. Hempel tak bezceremonjalnie wystąpił przeciwko wszystkim prawie stałym współpracownikom naszego pisma i przeciwko mnie, jako redaktorowi, że słuszna mu się należy odpowiedź, a powtóre — na bliskim już zjeździe sprawa kierunku ideowego Stowarzyszenia musi być poruszona i rozstrzygnięta, należy więc pogładowi p. Hempla przeciwstawić i inny.

Nie jest to już więc tylko polemika osobista z p. Hempel, lecz oświetlenie sprawy zasadniczej z innego punktu widzenia; to było również przyczyną, że artykuł „Wolnomyslicielstwo na rozdrożu” znalazł się na naczelnym miejscu Nr. 1 „Myśli Wolnej”.

Cóż tedy p. Hempel zarzuca S. W. P.? Że nie ma żadnego programu, wskutek czego zarząd zmuszony jest powierzyć kierownictwo pisma jednostce, która korzysta ze zbyt szerokich pełnomocnictw i prowadzi je według swego widzimisię. Lekarstwem na ten nienormalny stan rzeczy będzie wypracowanie przez zjazd ścisłego programu społeczno-politycznego, do którego będzie musiał zastosować się przyszły redaktor.

Tak twierdzi p. Hempel, który jest członkiem zarządu Stowarzyszenia od pierwszej chwili jego powstania, i który wobec tego powinien wiedzieć, że nie brak programu był przyczyną pozostawienia takiej swobody redaktorowi, lecz ta okoliczność, że nikt nie chciałby objąć redakcji bez zastrzeżenia sobie zupełnej niezależności od zarządu. Tembardziej powinien p. Hempel wiedzieć o tem, że gdy w lutym czy marcu 1922 r. proponował zarządowi objęcie redakcji przez siebie, zastrzegł sobie jednocześnie taką samą niezależność.

To, że zarząd tej propozycji dla pewnych względów nie przyjął, nie zmienia przecież faktu, że p. Hempel uważał, że redaktor powinien prowadzić pismo samodzielnie, bez kontroli z czyjejbądź strony. Rzeczą zarządu jest wybór odpowiedniej jednostki, której kierownictwo powierza, z zastrzeżeniem cofnięcia pełnomocnictwa w razie nieodpowiedniego prowadzenia pisma.

Tak p. Hempel rozumiał prawa swoje, gdy zamierzał sam zostać redaktorem; zmienia jednak zdanie, gdy redakcję pisma powierzono komu innemu: teraz żąda opracowania ścisłego programu, do którego ewentualny redaktor musiałby się zastosować, co logicznie pociągnie za sobą rozciągnięcie nad redaktorem stałej kontroli, a może nawet cenzury prewencyjnej ze strony zarządu. W tych warunkach może pracować dla chleba rzemieślnik literacki, ale nie wolnomysliciel, spełniający ideowo ciężkie obowiązki redaktora.

Zkolei przejdziemy do poszczególnych zarzutów, by później wrócić do sprawy programu stowarzyszenia.

Redaktor, twierdzi p. Hempel, żadną uchwałą zjazdu ani zarządu do tego nie upoważniony, oświadczył (w dopisku do artykułu J. Straszewskiego), że nigdy nie było celem S. W. P. współdziałanie z klasowym ruchem zawodowym".

Chyba się nie pomyłę twierdząc, że współdziałanie z klasowym ruchem zawodowym jest akcją polityczną; stowarzyszenie zaś nasze od pierwszej chwili istnienia stanęło na stanowisku apolitycznym, co stwierdziły niejednokrotnie uchwały i zarządów, i zebrań ogólnych. Gdyby było inaczej, wstęp do S.W.P. byłby zamknięty dla tych wszystkich, co stanowiska klasowego w walce o myśl wolną nie uznają, a takich ludzi jest w S.W.P. spora garść, nawet w zarządzie; p. Hempel sam niejednokrotnie na posiedzeniach zarządu zaznaczał, że stowarzyszenie nie może być terenem walk politycznych, że wysunięcie jakiegokolwiek programu politycznego byłoby równoznaczne z natychmiastowym rozpadnięciem się stowarzyszenia, które ma poważne cele do osiągnięcia poza walką polityczną. Sądzę więc, że po jednej minucie namysłu sam cofnie swój zarzut, na niczem nie oparty.

Nie chcę robić krzywdy pp. Kempnerowi, Lubeckiemu, czy Gackiemu, występując w ich obronie przeciwko ostrej, a zgoła nie usprawiedliwionej krytyce p. Hempla; stwierdzam tylko mimochodem, że artykułu p. Kempnera nielitościwy krytyk nie przeczytał dokładnie, że wywód jego: „...idealista, to znaczy osoba dla burżuazji zgoła nie niebezpieczna" — jest tak nieobmyślony i nielogiczny, że uważać go trzeba chyba za „lapsus linguae"; że p. Lubecki w całym szeregu swoich prac religioznawczych tak dobitnie zaznaczał swój wolnomysłicielski ką widzenia i swoją rzetelną pracę naukową na tym polu, że zarzuty p. Hempla w tym kierunku — uderzają w próżnię; że wreszcie wyrwane z całego artykułu jedno zdanie nie może służyć za podstawę do rozbioru i wydawania sądu o całości. Tak się robi agitację, ale to nie może być uważane za poważny zarzut.

Nazywa p. Hempel cały ruch wolnomysłicielski — burżua-
zyjną zabawką inteligencji, szukającej ujęcia dla swej energii po

linji najmniejszego oporu — aby się nie narażać wielkim światu tego. To ma być „idealizm” burżuazyjny, któremu p. Hempel przeciwstawia karną i zorganizowaną myśl proletarjacką.

O ile wiem, p. Hempel nigdy do proletariatu fabrycznego nie należał, a „sprzęgnięcie się” jego z ruchem klasowym jest wyrazem najwyższego „idealizmu”. Jak już p. Baudouin wyjaśnił, rozwój swój w tym kierunku zawdzięcza p. Hempel właśnie swej niekarnej myśli, a ja dodam: i niezwykle idealizmowi, którym często odznacza się burżuazyjna inteligencja, do której p. Hempel należy. Tylko że — w dotychczasowym rozwoju swoich idei, doszedł p. Hempel do przekonania, że „prawdziwym wolnomyślicielem” jest tylko ten, co myśli ściśle tak samo, jak on, wszyscy inni zaś — to pomyleni inteligenci, drżący z obawy przed burżuazją.

Najpoważniejszym rzekomo zarzutem, postawionym przez p. Hempla redakcji pisma, jest twierdzenie, że „Myśl Wolna” stała się organem poszukiwaczy Boga. Na poparcie tego twierdzenia p. Hempel przytoczył aż cztery artykuły, w tym duchu jakoby pisane, a to w przeciągu 2 lat istnienia pisma! Co prawda, niezbyt wiele. Ale p. Hempel daje do zrozumienia, że redaktor szuka specjalnie podobnych prac, a odmawia umieszczenia innym, pisany przez „bezbożników”. Zarzut ten zresztą potwierdzają i pp. Baudouin i Jabłoński.

Wobec tego oświadczam publicznie, że przez cały czas mojej pracy redaktorskiej nie odrzuciłem ani jednego artykułu z powodu przeciwstawienia się przez jego autora moim osobistym poglądom. Natomiast faktem jest, że odrzucałem, i nadal będę odrzucał, rozumie się — dopóki z kolei ktoś mnie w tej pracy nie zastąpi — artykuły, które:

- 1) poruszają sprawy czysto polityczne;
- 2) mają silne zabarwienie partyjne;
- 3) noszą piętno dogmatyczne;
- 4) zawierają wyrażenia zbyt ostre, które sprowadziłyby wymianę zdań do rzędu wycieczek osobistych;
- 5) opracowaniem literackim nie odpowiadają poziomowi całości.

Zdaje się, że najlepszym dowodem mojej dobrej woli pod tym względem jest umieszczanie od paru miesięcy artykułów

dyskusyjnych w sprawie ateizmu i wolnomysłicielstwa, w których autorzy bynajmniej nie krępują się w wyrażaniu mi swojego najwyższego niezadowolenia z powodu mego stanowiska w tej kwestji, — jak również umieszczenie ostatniego artykułu p. Hempła.

Wróćmy do samej sprawy „poszukiwania boga”.

„Zorganizowanemu przedstawicielowi klasy robotniczej bóg nie jest potrzebny” woła p. Hempel. Nie rozumiem wprawdzie, co to znaczy: „zorganizowany przedstawiciel”, ale domyślam się, że p. Hempel chciał powiedzieć: robotnikom, zorganizowanym w związki klasowe, i ich przedstawicielom — bóg jest niepotrzebny.

Może być, że p. Hempel ma rację; może doszedł do przekonania, że w tych kołach klasowo zorganizowanych robotników, w których się obraca, pojęcie boga jest zupełnie zbyteczne, nawet boga w najbardziej oderwanym, filozoficznym ujęciu. Ale „Myśl Wolna” nie jest organem klasowych związków robotniczych z pośród przyjaciół p. Hempła, jeno Stow. Wolnomysłieli Polskich, do którego należą robotnicy z innych związków lub do żadnych związków nie należący, chłopci, nauczyciele wiejscy i miejscy, inteligencja pracująca, akademicy, profesoro- wie, a nawet — o zgrozo! — burżuje radykalni. Jeśli ludzi, należących do tak rozmaitych sfer i „klas” połączyła jedna idea, to w każdym razie nie jest to idea, przyświecająca „klasowym związkom robotniczym”. Jeśli mam się opierać na setkach listów, jakie redakcja otrzymuje od czytelników, to powiedziałbym, że tą ideą, łączącą tyle dziesiątków tysięcy odrębnych jednostek jest przede wszystkim — **walka o swobodę ducha, o prawo rozporządzania swym życiem wewnętrznym podług własnej woli**, a nie podług dogmatów, narzucanych przez kościoły rozmaitych autoramentów, nie wyłączając kościoła klasowych związków robotniczych, którym podobno bóg jest wogóle niepotrzebny.

Czy p. Hempel naprawdę nie rozumie, że zmuszanie kogoś, czującego potrzebę szukania swego boga, do porzucenia tej drogi — jest równie dzikim gwałtem, jak narzucanie dogmatycznej wiary człowiekowi, dążącemu do uwłasnowolnienia swego ducha?

Ale p. Hempel jednak czuje, że się nieco zagalopował, bo kilka wierszy niżej pisze: „propaganda bezbożności nie jest spotwarzaniem rzeczy istotnie świętych”. Ach, więc jednak dla p. Hempla istnieją rzeczy „istotnie święte”, których spotwarzać nie należy, i to poza dziedziną klasowych związków robotniczych? Zgoda na to, wolno p. Hempelowi mieć swoje „istotne świętości”, ale czemu w takim razie zabrania je mieć innym ludziom?

Niech się jednak nikomu nie zdaje, że p. Hempel w tym wypadku jest niekonsekwentny: p. Hempel oświadczył na posiedzeniu zarządu S. W. P. w toku dyskusji, że wogóle — **wolnomyślicielem nie jest**. Jestto, coprawda, trochę... dziwne oświadczenie w ustach członka zarządu stowarzyszenia wolnomyślicieli, ale w dalszym ciągu p. Hempel już jest konsekwentny: ma swoje zasady polityczne i swoje rzeczy istotnie święte, (szkoda, że nie określił — jakie?) a nie jest dość wolnomyślnym na to, by uszanować cudze zasady lub cudze rzeczy „istotnie święte”. Dla niego więc S. W. P. może być tylko terenem szerzenia jego zasad i kultu jego istotnych świętości. A kto się z temi zasadami i świętościami nie zgadza, ten nie jest wolnomyślicielem ze stemplem p. Hempla — i powinien ustąpić!

Dlatego też p. Hempel stawia tezę, że S. W. P. powinno być organizacją bezbożników dla propagandy bezbożności.

Ale i tu p. Hempel zmienił zdanie: jeszcze w 1923 roku, gdy się ukonstytuowała Gmina bezwyznaniowa, ogólne zebranie członków S. W. P. uchwaliło, że należenie do S. W. P. nie pociąga za sobą obowiązku zapisania się do gminy i vice versa, wychodząc wtedy z założenia, że wolnomyśliciel niekoniecznie musi być bezwyznaniowcem, i nie każdy bezwyznaniowiec jest wolnomyślicielem; z drugiej zaś strony bezwyznaniowiec — to bynajmniej nie bezbożnik, to tylko człowiek, którego wierzenia nie mieszczą się w ramach uznanych wyznań (§ 1 statutu gminy bezwyznaniowej). Wtedy p. Hempel nie protestował, przeciwnie, podzielał w zupełności ten pogląd, czemu na następnych zebraniach niejednokrotnie dawał wyraz. Dziś już nietylko uważa, że do S. W. P. powinni należeć sami bezwyznaniowcy, ale twierdzi wręcz, że S. W. P. powinno być organizacją

bezbożników... w imię dobra klasowo zorganizowanych robotników. Czy to nie za prędką zmiana frontu?

Konkluduję:

Nie odmawiam nikomu prawa dążenia do ziszczenia swych ideałów w każdej dziedzinie życia, zarówno duchowego, jak i materialnego. Jestto pierwsza zasada wolnomysliciela.

Protestuję bezwzględnie przeciw narzucaniu wolnomyslicielom jakichkolwiek dogmatów, czy to religijnych, czy społecznych, czy politycznych. Ktokolwiek podda się pod jarzmo cudzego kierownictwa w dziedzinie pracy duchowej — nie jest wolnomyslicielem.

S. W. P. może być tylko związkiem wolnych ludzi, łączących się dla obrony swobody swego sumienia i prawa do samodzielnego życia, oraz dla szerzenia tych pojęć wśród wszystkich sfer ludności, bez żadnych różnic stanowych czy klasowych.

W tym celu S. W. P. powinno prowadzić walkę z temi wszystkimi instytucjami, które, narzucając ludziom swoje wierzenia i dogmaty, tłumią każdą wolną myśl i usiłują wykorzystać brak uświadomienia i ciemnotę ludu dla swoich osobistych celów, w pierwszym więc rzędzie — z kościołami wszelkich wyznań i ich przedstawicielami. Widomymi drogowskazami na tej linii walki są: oddzielenie kościoła od państwa, laicyzacja życia społecznego, powszechne świeckie szkolnictwo, równouprawnienie wszystkich obywateli kraju bez żadnych różnic, pozostawienie każdej jednostce maksimum swobód życiowych i zniesienie wszelkiego ucisku jednej grupy ludności przez drugą.

Oto program, który przedstawiam II zjazdowi S. W. P. do rozpatrzenia — biegunowo przeciwny programowi p. Hempla.

Józef Landau.

Reformy szkolne.

Po sześciu latach istnienia Ministerstwa Oświecenia Publicznego nauczycielstwo, zarówno jak ogół interesujący się szkolnictwem, przyzwyczaili się widzieć w niem instytucję kon-

trolującą, o charakterze policyjno-biurokratycznym, pozbawioną wszelkich zdolności twórczych. Najzupełniej też jest trafną charakterystyka tej „działalności”, dokonana przez prof. St. Kalinowskiego: „W zarządzeniach swych (Ministerstwo O. P.) kierowało się względami źle zrozumianej i źle pomyślanej polityki szkolnej, ale tylko szkolnej. Za ostatniego rządu i to się zmieniło. Na miejsce polityki szkolnej weszła polityka partyjna z całą towarzyszącą jej zgnilizną”. („Ogniwo” Nr. 13-14 z dn. 15.X r. b. str. 6). Przywykliśmy widzieć w tej instytucji zadziwiająca nieudolność, nie było dotychczas objawów wyraźnego szkodnictwa. Rozpanoszenie wtychności rządzącej na te własne tory sypcha Ministerstwo O. P.

Dowodem tego jest rozporządzenie Ministerstwa W. R. i O. P. z dn. 2.X 1923 r. L. 9693/X, dotyczące powiększenia liczby godzin religii w programie seminarjów nauczycielskich. Rozporządzenie swe Ministerstwo motywuje tem, że pragnie „uzyskać wszelkie środki, **zmuszające** (sic!) do polepszenia wyników pracy w dziedzinie nauczania religii”; że przygotowanie młodzieży, wstępującej do seminarjów, nie jest jeszcze dostateczne, że „dąży do pogłębienia metodycznego (!) przygotowania przyszłych pokoleń nauczycieli”.

Wobec tego jednak, że ta zwiększona liczba godzin nie da się już wcisnąć w przeładowany plan zajęć szkolnych, Ministerstwo zaleca przeniesienie jednej godziny **geografii** z kursu I-go na IV-y; gdyby się to nie dało zrobić w bieżącym roku szkolnym, w takim razie, wobec konieczności niezwłocznego przeprowadzenia „reformy”, należy powiększyć liczbę godzin religii na I-ym kursie kosztem godzin, przeznaczonych na **gimnastykę**.

Rozporządzenie to jest dowodem, że zachłanność kleru katolickiego sięga do podstaw naszego życia narodowego; że w dziedzinie szkolnictwa rozporządza wpływami nieograniczonymi. Nie powołując się na powagę kompetencji zawodowej, wyłącznie w imię zdrowego sensu zakwalifikować należy tę reformę” jako szkodnictwo. Z rozporządzenia wynika, że Ministerstwo O. P. uważa geografję wobec religii za przedmiot podrzędny w programie wykształcenia przyszłego nauczyciela szkoły, mianowanej szumnie szkołą powszechną; uważa gimnastykę, obejmującą, prócz ćwiczeń cielesnych, umiejętność prowadzenia gier i zabaw, którym pedagogika nowożytna przyznaje pierwszorzędną wartość w całokształcie wychowania dziecka, — za przedmiot pośledniej wartości, powiększa bowiem jej kosztem liczby godzin religii.

Tej modły pogłębienie „metodycznego” kształcenia przyszłego nauczyciela aż nazbyt cuchnie średniowieczem! Dlaczego właśnie geografja i gimnastyka stały się ofiarą ministerjalnych

obskurantów? Czyżby to miało być na swój sposób rozumianem stwierdzeniem przewagi ducha nad ciałem, jako wytycznej zasady wychowania naszej młodzieży?

Trudno zaiste w dziejach Ciemnogrodu o jaskrawszy dowód obskurantyzmu!

Czy instytucja rządowa, mianująca się Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, nie nadużywa wobec społeczeństwa kredytu moralnego, mianując się Ministerstwem Oświecenia? Czy ta próbka „reform”, dostatecznie charakteryzująca charakter i kierunek usiłowań Ministerjalnych czynników, nie nasuwa wniosku, że biedne ministerstwo, zamroczone borykaniem się ze sprawami wyznań religijnych i oświecenia, wkońcu zapomniało samo, czem jest istotnie i, staczając się po pochyłej, stało się Ministerstwem Wyznań Religijnych.

Po cóż więc tytuł maluczki w błąd wprowadzający?

Sprawa jest pierwszorzędnej doniosłości społecznej; dotyczy podstaw wychowania narodowego. Obchodzić winna nie tylko nauczycielstwo, lecz cały ogół myślący. Akty szkodnictwa, dokonywane systematycznie przez czynniki „rozstrzygające”, nie powinny być tolerowane; winny wywołać energiczny protest ze strony wszystkich ludzi myślących, a przede wszystkim z obozu wolnomyślicieli.

Tomasz Orędzki.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 1 (21) M. W. w artykule „Czy ateizm i Myśl Wolna wykluczają się nawzajem”:

Str. 11 w. 16—17 zam. „wyobrażenie” pow. być: wyobrażenia.

Str. 11 w. 5 od d. zam. „stwierdzenia” pow. być: stwierdzenia

Str. 12 w 6 zam. „bóstwa”, pow. być: bóstwa, i zwalaniem wszystkiego na opatrność, na bożię,

„Ojciec Nasz”.

Do najbardziej znanych wycinków z biblii należy t. zw. Modlitwa Pańska, czyli „Ojciec nasz”. Nazwa **pacierz** pochodzi właśnie z przekręcenia tych słów w ich brzemieniu łacińskim: „pater noster”. Jeśli kto umie co dokładnie, to mówi się, że „zna, jak pacierz”. — Przodkowie nasi „Ojczenaszami” mierzili nawet odstęp czasu. — Znajomość tego rodzaju atoli jest czysto mechaniczną i ze zrozumieniem lub rozbiorem treści nie ma oczywiście nic wspólnego. Odmawianie pacierza stało się synonimem bezmyślnego powtarzania wyrazów.

Tradycyjna świętość „Ojczenasza” nie może jednak powstrzymać człowieka myślącego od postawienia sobie pytania:

1) Czy modlitwa ta zawsze przedstawiała się w tej samej formie?

2) Czy pochodzi bezpośrednio od założyciela chrześcijaństwa?

Przed rozstrzygnięciem tych pytań należy sprostować niedokładności, które weszły tutaj skutkiem niedobrego tłumaczenia. W prośbie piątej jest mowa nie o **winach**, ale o **długach** (greckie: ofejlemata, łacińskie: debita, starosłow.: dołgi), nie o **winowajcach** a o **dłużnikach**. Wyrażona jest tutaj tęsknota gnębionego przez lichwiarzy proletariatu za umorzeniem długów (sejsachteja), którego domagali się wszyscy jego przewodnicy, jak Grakhowie, Katylina i inni. Zamiast **pokuszenia** trafniej byłoby umieścić **śledztwo** (gr. pejrazmon). Końcowy zwrot winien brzmieć: „Lecz wyrwij (gr. ryzaj) nas z mocy złośliwca”. Z takimi złośliwcami — niegodziwymi panami i niesumiennymi urzędnikami miały przedewszystkiem do czynienia najniższe warstwy: niewolnicy i plebs.

Zestawiwszy te zwroty z prośbą o przyjęcie królestwa bożego, musimy stwierdzić, że oryginał modlitwy nosi wyraźne cechy klasowe, które później duchowieństwo, zawarłszy przy mierze z możliwymi tego świata, starało się zatrzeć.

Nie oznacza to bynajmniej, żeby najpierwotniejszy tekst miał również cechy klasowe. Jak zobaczymy zaraz, jest on raczej westchnieniem za wyzwoleniem ducha, które upowszech-

niając się wśród rzesz wydziedziczonych, musiało siłą rzeczy przybrać formę ich żywotnym potrzebom odpowiadającą.

Przystępujemy teraz do rozstrząśnięcia układu tej modlitwy. — W wielu wydaniach biblii znajdujemy na końcu „Ojcze nasz” (Ewang. wedł. Mat. Rozdz. 6, w. 9—13) jeszcze uzupełnienie: „Albowiem Twoje jest królestwo i moc i chwała na wieki. Amen”. Zakończenie to jest w użyciu u ewangelików. W dawniejszych kodeksach Nowego Testamentu nie spotykamy go. Najwidoczniej stanowiło ono słowa zboru wiernych po odmówieniu właściwego tekstu, czyli tak zwaną doksologję. Omalowana doksologja opiera się na Starym Testamencie, a mianowicie na modlitwie Dawida: „Tobie Panie należy się majestat i potęga, wspaniałość i dziękczynienie”. (1 Kronik, 29, 11). Porównajmy słowa proroka o Synu Człowieczym: „Starowieczny.. dał mu moc, chwałę i królestwo... Jego moc jest wieczna”. (Daniel, 7, 13). Zwroty tego rodzaju nie obce są zresztą i grekom. „U Bogów jest moc, potęga, wspaniałość, bez bogów nie spotka ludzi ni zło ni dobro”. (Theognis). — Tak więc późniejsi przepisywacze biblii wnieśli znaną sobie dobrze z liturgji doksologję do samego tekstu ewangelji.

Dalszy ciąg tego samego procesu możemy obserwować w kościele wschodnim. Tam doksologja została rozszerzoną. Po odśpiewaniu przez chór „Otcze nasz”, odpowiada duchowny: „Jako Twoje jest carstwo i siła i sława — Otcu i Synu i Swiatomu Duchu, ninie i priso i wo wieki wiekow, amin”.

Zatrzymaliśmy się nad tym szczegółem dlatego, aby użyć w ten sposób podstawę do przypuszczenia, że skoro mamy już raz fakt stwierdzony uzupełniania „Ojcze nasz”, to pewnie uzupełnianie nie ogranicza się do samej doksologji.

W istocie przypuszczenie nasze przechodzi w pewność, gdy znane nam brzmienie „Ojcze nasz” według Mateusza zestawimy z brzmieniem przekazanem w ewangelji według Łukasza w rozdz. 11. — Tekst jest tutaj o wiele krótszy: „Ojcze święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje. Chleba naszego powszedniego dawaj nam codzień — i odpuść nam grzechy nasze, bo i my odpuszczamy każdemu dłużnemu nam, a nie wwdź nas w pokuszenie”. — Greccy przepisywacze biblii, mając w pamięci odmawiany przez siebie codziennie tekst modli-

twy według Mateusza, znowuż nie wahali się uzupełniać w myśl tego ewangelję Łukasową, tak że w późniejszych rękopisach oba „Ojcze nasz” są już do siebie mocno zbliżone. Wszystkie dawniejsze rękopisy jednak zachowują przytoczoną wyżej różnicę.

Dla nas jest niewątpliwem, że drugi tekst, prostszy, jest tem samem i pierwotniejszy (Pott: Der Text des Neuen Testaments). Ponieważ jednak i najdawniejsze rękopisy, jak „Synaiticus” i „Vaticanus” pochodzą dopiero z 4-ego wieku, możemy śmiało przyjąć, że krótszy tekst jest już także zaopatrzony uzupełnieniami.

Za takie możemy przedewszystkiem uważać: „Święć się imię Twoje”. Mamy tu zastosowanie zasady talmudycznej, aby wspominając imię Boga, dodawać: „pochwalone (lub święte) imię Jego”, — „baruch (kadosz) szemo”. Ta formalistyczna zasada jednak bynajmniej nie harmonizuje z bezpośredniością uczuciową „Ojcze nasz”. — Dalej: „Nie wprowadź nas w śledztwo” również jest dodatkiem, podobnie jak się nim okazało: „Lecz wyrwij nas z mocy złośliwca”. Jezus — według Mateusza — po przytoczeniu „Ojcze nasz” ciągnie dalej bez przerwy: „Bo jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, to także wam Ojciec wasz niebieski odpuści”. Wobec tego nawiązania do prośby o odpuszczenie, musiała ona być pierwotnie ostatnią.

Prośba o królestwo była niegdyś zastąpiona wezwaniem Ducha (Marcjon, Grzegorz z Nyssy), który tak przemożną odgrywał rolę w gminach pierwszych chrześcijan, kierujących się ekstazą.

Pierwotny tekst omawianej modlitwy przedstawia się zatem na podstawie oryginału greckiego a z opuszczeniem wtretów, — jak następuje:

„Ojcze!

„niech zstąpi święte tchnienie Twoje na nas i oczyści nas;

„chleba naszego zwyżsotnego dawaj nam codzień;

„i odpuść nam pobłądzenia nasze, gdyż i sami odpuściliśmy *) każdemu dłużnemu nam.

*) Czas przeszły postawiony jest w niektórych rękopisach Mateusza, jest on dawniejszy, dobitniejszy i lepiej łączy się ze spójnikiem „gdyż”.

Tekst ten musiał się wydawać wyznawcom Chrystusa zbyt szczupły i skromny; dlatego uzupełniali go na podstawie innych miejsc Nowego Testamentu. Zwrot: **Ojciec, który jest w niebiesiach**, przychodzi kilkakrotnie (Mat. 6, 32 i in.). Odmianę modlitwy, którą miał Jezus wypowiadać w Ogrodzie: „nie moja, lecz Twoja wola niech się dzieje” (Łuk. 22, 42) włączono tutaj. Najbardziej znamienym jest jednak wiersz 4 rozdziału 8, drugiego listu do Tymoteusza, gdzie uważny czytelnik znajdzie motywy, z których potworzono uzupełnienia:

„Wyrwie mnie Pan z pod wszelkiego działania złego i zachowa do królestwa swego niebieskiego, któremu chwała na wieki wieków.

Amen.

Czy jednak mamy dowody wystarczające do ustalenia, że istnieje tekst podstawowy pochodzący rzeczywiście od samego Jezusa? — Już sama różnorodność sformułowań budzi poważne wątpliwości. Gdyby pierwsi chrześcijanie mieli tu do czynienia z bezsprzecznym „słowem Pana”, które zresztą tem łatwiej zapamiętać, że jest powtarzane jako codzienna modlitwa, to oczywiście nie pozwalaliby sobie na najmniejsze przeinaczenia. Świadomości tego jednak właśnie z początku nie było.

Ewangelja według Jana żadnej takiej modlitwy nie zna. U Marka występuje to jeszcze jaskrawiej, gdyż ewangelja ta podaje nam wskazówki o modlitwie:

„Dlatego powiadam wam: Wszystko, o co prosicie w modlitwie waszej, — wierzcie tylko, że to otrzymacie, — a stanie się wam.

A gdy stoicie i modlicie się, to odpuszczajcie, jeśli co przeciw komu macie, ażeby także wasz Ojciec, który jest w niebiesiach, odpuścił wam grzechy wasze”.

Sama modlitwa wszelako przytoczona nie zostaje.

W ewangelji Mateuszowej całe „Ojcze nasz” odgrywa nie główną rolę w odnośnym rozdziale, ale tylko rolę komentarza, coprawda trochę przydługiego, do słów, których sens wszelkiej modlitwie — w pospolitem znaczeniu — niebardzo jest przychylny:

„A gdy się modlić będziecie, nie powinniście wiele mó-

wiść, jako poganie, którzy myślą, że będą wysłuchani, jeśli wiele słów czynić będą.

Dlatego nie bądźcie im podobni. Ojciec wasz wie, czego potrzebujecie, zanim go prosicie.

Wy tedy tak się módlcie: „Ojcze...” i t. d. (Mat. 6, 7, 9).

Nie o ustalenie słów więc chodzi tutaj a o wskazanie sposobu, w jaki człowiek ma się modlić. Podobnie ujmuje rzecz i Paweł w liście do Rzymian: „Bo nie wzięliście ducha niewoli znowuż ku bojaźni, aleście wzięli ducha usynowienia, przez którego wołamy: „Abba, Ojcze!” (Rozdz. 8, w. 15).

Co zaś dawało gromadce uczniów impuls do szczegółowszego ustalania swojej modlitwy? — Nie była to samoistna inwencja założyciela, tylko wpływ grupy Jana Chrzciciela, którego zwolennicy w odróżnieniu od zwolenników Jezusa — „modlą się tak wiele” (Łuk. 5, 33). Przeto „jeden z uczniów rzekł mu: Panie, naucz nas modlić się, jako i Jan swoich uczniów nauczył” (Łuk. 11, 1).

Do wyjaśnienia więc powstania „Ojcze nasz” nie jest niezbędną sama osoba Jezusa. — Wystarcza nam do tego potrzeba tkwiąca w danej epoce zwracania się do Boga jako do wspólnego Ojca — w sposób pełen prostoty. — Nie są więc myśli wyrażone przez „Ojcze nasz” czemś zgoła wyjątkowem i niebywałem. — Ich zarody spotykamy już w Starym Testamencie (Izaj. 63, 16. Mal. 2, 10). W ewangelji mamy wzmianki o modlitwie Janowej a w modlitwach żydowskich spotykamy również podobne zwroty, jak w „Ojcze nasz”.

Że bardzo rychło chrześcijanie zaczęli przypisywać swoją główną modlitwę, „modlitwę powszechną” swemu boskiemu mistrzowi, to jest zupełnie zrozumiałe. Co było Jezusowem w tym sensie, że było tworzone w duchu jego nauki, zaczęto uważać za Jezusowe w sensie jego autorstwa.

Teraz możemy dać odpowiedzi na pytania postawione na czele artykułu:

1) Czy modlitwa ta przedstawiała się zawsze w tej samej formie?

Odpowiedź: Oczywiście, nie — Modlitwa ta w formie obecnej jest wynikiem dłuższego rozwoju i szeregu przeróbek.

2) Czy pochodzi ona od założyciela chrześcijaństwa?

Odpowiedź: Dostatecznych dowodów na to niema, zaczęły natomiast poważne poszlaki dla przeciwnego twierdzenia. W każdym razie owo tradycyjne autorstwo nie jest nam potrzebne do wyjaśnienia genezy omawianej modlitwy.

Ale zaraz cisną się dalsze pytania uzupełniające:

Czy modlitwa ta traci wszelką wartość, skoro jej autor jest nieznan?

Czy jej redukcja do pierwotnych rozmiarów wyjąłowa do reszty jej i tak niezbyt bogatą treść?

Czy wbrew temu — możemy w niej widzieć wielkie, bezimiennie wołanie o Ducha i dokument najczystsze idealizmu?

Odpowiedź na to nie należy do artykułu, którego zadaniem był historyczny rozbiór.

Marjan Tadeusz Lubecki.

Hakata endeckawobec szkół mniejszości narodowych na kresach wschodnich.

W centralnym organie prasy endeckiej i zarazem oficjalnym ministra spraw zagranicznych — Gazecie Warszawskiej Nr. 333 czytamy komunikat następującej treści:

„Od czasów Litwy Środkowej istnieje na Ziemiach Wschodnich szereg szkół obcoplemiennych, których nie domaga się ludność miejscowa i które nie odpowiadają najskromniejszym wymaganiom władz szkolnych. Z pośród tych szkół najwięcej pozostawiało do życzenia ze stanowiska pedagogicznego gimnazjum litewskie w Święcianach, które pod względem poziomu nauczania stało niemal na stopniu szkoły powszechnej. Gimnazjum to nie posiadało ostatnio dyrektora, ani koncesji. Wobec powyższego kuratorjum szkolne zarządziło obecnie zamknięcie tego gimnazjum. Równocześnie niemal ten sam **słuszny los** spotkał gimnazjum białoruskie w Gródku w pow. Wilejskim. Gimnazjum to było raczej gimnazjum rosyjskiem i pod względem poziomu nauczania stało również jak gimnazjum święciańskie na bardzo niskim stopniu”.

Ten sposób stylizowania komunikatów, pół czy ćwierć urzędowych, społeczeństwu znany jest doskonale z niedawnej

historji urzędowania w Warszawie Apuchtinów, Skalfonów i innych przedstawicieli monarchji dwugłowego orła. Dźwięczą w nim nuty stare i stare budzą rezonanse, stare refleksje i stary gniew, oburzenie... na bezwstydną głupotę tych, którym nie zdarzało pióro podczas kreślenia tak hańbiących imię polskie słów podłych, tchórzowskich i kłamliwych.

Protestujemy!

Protestujemy w imieniu duchem młodych, szlachetnych i z ideałem innej Polski walczących o jej zmartwychwstanie, protestujemy głośno w imieniu poległych i w imieniu żywych, choć milczących i skromnych, — przeciwko przygniataaniu zbrojowego sumienia narodowego kamieniami tak ciężkiej hańby.

My tego komunikatu nie podpisujemy i chcemy aby pokrzywdzeni i świat kulturalny wiedzieli, że my śladami pruskich junkrów i moskiewskich stupajek iść nie chcemy i prowadzić się nie damy. „...Szereg szkół obcoplemiennych, których nie domaga się ludność miejscowa“.

„Nie domaga się...“ bo nie strajkuje, nie rzuca bomb, nie rżnie urzędników, nie pali dworów, bo jeszcze nie wypowiedziała wojny Polsce i polskim władzom?...

„Nię domaga się...“ szkół? A więzien się domaga? A przyjmowania od niej podatków domaga się? A służby wojskowej domaga się? — Od kiedyż to i któreż kulturalne państwo politykę oświatową uzależnia od „domagania się“ ludności i to w w. XX — przymusowego powszechnego nauczania, w wieku międzynarodowego wyścigu kulturalnego, wieku demokracji, postępu i wielkich przeobrażeń społecznych?

Szkoły „nie odpowiadają najskromniejszym wymaganiom władz szkolnych“ i dlatego kuratorjum je zamyka. Jak chce Gazeta Warszawska — „spotyka je słuszny los“. Jedynym tedy racjonalnym środkiem walki z niskim poziomem oświaty, jest wedle organu hakaty endeckiej — unicestwienie oświaty. Zadanie zaś władzy szkolnej polega na kontroli i sumowaniu odniesionych z niej wrażeń, jako materiału do niszczenia szkolnictwa.

W naszym pojęciu kuratorjum szkolne ma znacznie poważniejsze i odpowiedzialniejsze zadanie: inicjatywy w kierunku rozwoju oświaty i podnoszenia jej poziomu, jest ono sztabem szeregów walczących z groźnym wrogiem ciemnoty, sztabem liczącym się z każdym szeregowcem, każdą zdobytą pozycją, sztabem rozumnie troszczącym się o rezultaty bitwy z oczyma utkwionemi w postępy i ruchy nieprzyjaciela. Kuratorjum zamykające gimnazjum białoruskie powinno spojrzeć od czasu do czasu na Mińsk, — tam się można bardzo wiele dowiedzieć i... nauczyć. Środki zaś na podniesienie poziomu nauk w obydwu zgilotynowanych szkołach są i muszą się znaleźć. To kłamstwo, że trzeba było te szkoły zamknąć.

Lecz to prawda, że nieodpowiedzialny duch hakaty nie może znieść, by dziecko białoruskie lub litewskie uczyło się w swoim ojczystym języku, by wyrastało w tym przekonaniu, że niepodległa Polska jest dobrą matką dla bezdomnego Białorusina, lub, że Litwin nie potrzebuje odgradzać się od niej łańcuchem drutów kolczastych. Największy wróg Polski — duch hakaty — jak szaleniec obiega granice Rzeczypospolitej z pochodnią w dłoni i nieci pożary nienawiści narodowościowych i jak szaleniec nie wie, dokąd dąży.

To jest właśnie endecja.

W. Stp.

„Głos Prawdy” z dn. 15 grudnia 1923 r.

Z BIBLIOGRAFJI.

Dr. Wikt. Chrupek: O reformę wychowania moralnego w naszej szkole. Żyjemy w smutnych czasach, kiedy hasła tolerancji i ogólnoludzkich ideałów, które winnyby przejść w krew i kość każdego kulturalnego człowieka, stały się pustym dźwiękiem. Wyznania, które nie zdążyły się zalegalizować za czasów carów lub kaizerów, nie są wcale uznane przez państwo. Przykładem Kościół Narodowy, który rozwija się swobodnie zagranicą (Ameryka), u nas jednak — za czynności czysto religijne — narażony jest na prześladowania. — Bezwyznaniowcy uważani są poprostu za kategorię nieistniejącą. — Kler wtrąca się do wszystkich spraw publicznych w średniowieczny sposób, za specjalną zaś swoją dziedzinę uważa szkolnictwo zwłaszcza, że władze oświatowe okazują mu daleko sięgającą ustępliwość.

Z tem większem też zadowoleniem należy powitać każdy głos, wnoszący ton stanowczego protestu w tę grobową ciszę bezmyślności. — Takim głosem jest wyżej wspomniana książka. Autor zdołał zebrać w szczyptych ramach 85 stron bogaty materiał, który ujął z nieubłaganą ścisłością logiczną. Powodowany serdeczną troską o przyszłość naszej młodzieży autor uważa za główną zaporę jej wychowania etycznego — naukę religij, popierając swoje stanowisko szeregiem argumentów i przykładów zaczerpniętych z państw innych.

Niech więc ta książeczka idzie w świat, budząc sumienie publiczne. Dla reakcji niech stanowi ona „memento”, że nigdy człowiek myślący nie zgodzi się na narzucanie swoim dzieciom form pojęciowych, które są mu obce i wrogie.

Możemy być wdzięczni Związkowi Zawodowemu Nauczycielstwa, że swoją Bibliotekę Pedagogiczną tą właśnie książką rozpoczęło. Każdy wolnomysliciel winien zapoznać się z jej treścią.

M. T. L.

Kącik polemiczny.

W związku z „Kwestją żydowską w Państwie Polskiem“.

W Nr. 6 „Myśli Wolnej“ z r. 1923 (str. 22—25) p. M. T. Lubecki omówił życzliwie moją broszurę „Kwestją żydowską w Państwie Polskiem“. Wypowiada uwagi krytyczne i robi mi zarzuty, które, jak przewiduje, muszę uznać za słuszne. Zdaje mi się jednak, że niektóre z tych zarzutów polegają na nieporozumieniu.

Mówiąc o przywiązaniu Żydów do Rosji na niekorzyść Polski, miałem oczywiście na myśli tylko pewien, może nawet nieznaczący, odłam ogólnego zbiorowiska żydowskiego, t. j. Żydów, wychowanych po rosyjsku i bądź to solidaryzujących się z rewolucyjną inteligencją rosyjską, bądź też związanych z Rosją dawniejszą interesami materialnymi. Walki proletariatu żydowskiego i polskiego z caratem nie wchodziły przy tem w rachubę. Dziwnem się musiało wydawać, że żydzi, stojący na wyższym poziomie myślenia i odczuwania, tak łatwo zapominali o krzywdach, doznawanych w Rosji i o bezwzględnym antysemityzmie społeczeństwa rosyjskiego, wyrażającym się między innymi w tem, że nawet najkrzykliwsi radykali byli w głębi duszy stanowczo przeciwni zniesieniu „linji osiedlenia“ (czerta osiedłości) Żydów. Z drugiej strony pokawałkowanie Rosji i oddzielenie od niej ziem, które odeszły nietylko do Polski, ale także do innych nowopowstałych państw, utrudnia ogromnie, — zwłaszcza przy dzisiejszym systemie paszportów, wiz i chińskich murów granicznych, — zarówno prowadzenie handlu, jako też wszelkie inne stosunki wzajemne uważającego siebie za jednolite pod względem narodowym i wyznaniowym społeczeństwa żydowskiego. W chwili obecnej musi działać przyciągająco na Żydów nacjonalistów ta okoliczność, że w Rosji sowieckiej ludzie pochodzenia żydowskiego grają wybitną rolę, a nawet na czele armji rosyjskiej stoi Bronsztajn-Trocki. Natomiast w Polsce uprawia się krzykliwy antysemityzm i robi się wszyst-

ko, co tylko można, ażeby odpychać od siebie nawet „żydów”, myślących i czujących po polsku i ożywionych przeczulonym, chorobliwym patriotyzmem polskim. Muszę się więc zgodzić z moim krytykiem, że objawy „Ignienia do Rosji” ze strony niektórych żydów w Polsce „były nieuniknione wobec braku wszelkiego śladu ze strony społeczeństwa polskiego — „gospodarza” — uznania aspiracji narodowych tej „mniejszości”.

Słuszne uwagi krytyczne p. Lubeckiego o moich zastrzeżeniach co do prawa mieszania się obcych w sprawy wewnętrzne danego państwa i ujmowania się za jego „mniejszościami narodowymi”, w myśl zasady „*medice, cura te ipsum*” (lekarzu, wprzód sam się wylecz), wzmacniam jeszcze następującymi releksjami:

Gdybyśmy przyjęli za zasadę, że tylko ten ma prawo ujmować się za krzywdzonymi dziećmi sąsiada lub współobywatela, kto sam nie krzywdzi własnych dzieci, musielibyśmy wymagać, ażeby tylko ten sędzia miał prawo sądzić przestępstwa, który sam nigdy nie naruszył praw, ustaw i przepisów; ażeby tylko ten kaznodzieja i moralizator miał prawo gromić grzechy i zalecać praktykowanie cnót, który sam nigdy grzechu nie popełnił i żył zawsze cnotliwie, bez zarzutu; ażeby tylko ten lekarz miał prawo do zwalczania alkoholizmu, morfinizmu, niktynizmu i innych szkodliwych nałogów, który sam się nigdy nie upił, nigdy nie palił, nigdy się nie morfinizował i nigdy nie popełniał innych wybryków. Przeciwnie, bardzo jest pożądane, ażeby sobie wzajemnie patrzono na palce, ażeby jeden krzywdziciel pilnował i demaskował drugiego krzywdziciela.

Niestety jednak da się to zastosować bez zastrzeżeń jedynie w życiu prywatnym, w stosunkach między współobywatelami. Inaczej w stosunkach międzynarodowych i międzypaństwowych, gdzie, pomimo wszelkich konwencji haaskich, pomimo „rad ambasadorów” i „Lig Narodów”, rozstrzyga dotychczas pięść, przemoc i buta imperjalistyczna. Można narzucić np. Polsce, Litwie lub nawet pobitym i upokorzonym Niemcom klauzulę o ochronie „mniejszości narodowych”; ale jakby przyjęły w stosunku do siebie taką klauzulę Anglja, Stany Zjednoczone, Francja, Włochy, owe Włochy, patrzące z pogardą zarówno na wszystkie swe „mniejszości narodowe”, jako też na swych sąsiadów, w rodzaju Słowian, Greków, Albańczyków!? Wszelkie więc owe klauzule o „mniejszościach narodowych” są dotychczas objawem obłudy i tego mało pocieszającego faktu, że drobnego złodzieja sadza się do kozy, a duży złodziej tryumfuje i cieszy się ogólnem uznaniem.

Nie zapominajmy, że podczas wojny wszechświatowej krzywdzenie Polaków i innych narodów Rosji, w tej liczbie tak-

że Żydów, było w oczach dzisiejszych opiekunów „mniejszości narodowych” w Polsce sprawą wewnętrzną Rosji. Cenzura francuska i angielska nie pozwalała dziennikom zająknąć się o Polsce, jako o odrębnej całości politycznej. Podobnie krzywdzenie Polaków, Duńczyków, Alzatzyków było „sprawą wewnętrzną” Niemiec, a krzywdzenie Słowaków, Rumunów, Niemców, Serbów i Słoweńców „sprawą wewnętrzną” Węgier. Pomimo wymownych lekcji pogładowych historii nic się w tej dziedzinie dotychczas jakoś nie zmieniło. Przybyło tylko trochę obłudnych frazesów, wyzyskiwanych przez mocniejszych na niekorzyść słabszych.

Zgadzam się najzupełniej z p. L., że „tak samo”, jak w życiu prywatnym, „winno być w stosunkach międzynarodowych”; ale wogóle wiele rzeczy „winno być”, a jednak ich niema i prawdopodobnie nigdy ich nie będzie, a zwolennicy stosowania etyki międzyludzkiej w dziedzinie międzynarodowej i między państwowej muszą się obejść smakiem.

Podobnie w kwestji handlu w niedzielę i w szabas p. L. ma słusność, że moje propozycje co do zlania świąt jednego wyznania ze świątami innego wyznania są całkiem jałowe. Por. mój artykuł „Szabas przenaświętszy” (M. W. 1923 Nr. 6). Obłąd, związany z tradycjami wyznaniowymi, jest silniejszy, niż wszelkie rozumowania.

Nareszcie ma p. L. słusność, że wycieczki w sferę polityki bieżącej obniżają poziom mojej broszury. Może jednak dają się poniekąd usprawiedliwić chęcią wskazania na niekonsekwencje w postępowaniu stronnictw żydowskich, niekonsekwencje, wychodzące im na szkodę. Obalenie do spółki ze stronnictwami „rdzennie polskimi” rządu poprzedniego nie było wskazane choćby z tego powodu, że wpłynęło ono fatalnie na życie finansowe i gospodarcze, a to zwiększyło nędzę ogółu ludności, zarówno „chrześcijańskiej”, jak i „żydowskiej”.

Poza tem nie da się zaprzeczyć, że rządy t. zw. demokratyczne nie były bez grzechu wobec innych narodowości państwa i sprzeniewierzały się zasadzie prawdziwego równouprawnienia. Dowodzą tego między innymi kilkakrotne wystąpienia b. premiera Sikorskiego, utożsamiającego narodowość polską z państwowością polską. Oblewał on zimną wodą przedstawicieli innych narodowości, którzy może chcieliby solidaryzować się z interesami państwa, nie wyrzekając się jednak odrębności narodowej. Prawił w Poznaniu brutalne reprimandy delegatom duchowieństwa protestanckiego, odgrażał się Niemcom i t. p.

Do tej samej kategorii wystąpień nietaktownych i szkolnych należą późniejsze przemówienia innych osobistości, ra-

żąc kompromitujących Polskę w oczach świata. Trąbienie na wsze strony, że w Polsce jedynie rdzenni polacy są „gospodarzami”, przypomina przebrzmiałe głoszenie, że w Rosji, a więc i w „Kraju Nadwiślańskim”, Rosjanie byli jedynymi „gospodarzami”, że takimiż jedynymi gospodarzami w Niemczech byli i są Niemcy, w Węgrzech Madziarowie, we Włoszech Włosi i t. d.

Bzdurna, bezsensowna gadanina!

J. Baudouin de Courtenay.

Od ob. M. T. Lubeckiego otrzymaliśmy poniższy list, z prośbą o umieszczenie go w najbliższym numerze naszego pisma:

Warszawa, dn. 21 stycznia 1924 r.

Szanowny Redaktorze!

W ostatnim numerze „Myśli Wolnej” pojawił się artykuł ob. Jana Hempla p. t. „Wolnomysłicielstwo na rozdrożu”, w którym autor cały szereg uwag skierował pod moim adresem.

Wdawać się z nim w polemikę nie zamierzam, a to z dwóch przyczyn:

1) Za zadanie naszego pisma uważam — nie prowadzenie sporów osobistych — a zamieszczanie prac ideowych wszelkich kierunków wolnomysłicielskich; słuszność ich oceni najlepiej Czytelnik, porównywając je i krytykując.

2) Ob. Hempel postawił się — niestety — poza ramami rzeczowej dyskusji, pisząc, że organ St. Woln. P. zamiast „piętnować obłudę i małość duchową” poszukiwaczy Boga, do których mnie zalicza, — „sam stał się ogniskiem tej zarazy” (str. 7).

Ze względu jednak na obowiązek wobec Czytelnika muszę sprostować fałszywe dane, moich poglądów dotyczące, a mianowicie:

Nie utrzymywałem, że wolnomysłicielstwo „winno być pełnego rodzaju udoskonaloną religią” (str. 4); sądzę natomiast, że wolnomysłicielstwo ma jednoczyć zarówno wolnoreligijnych, jak i ateistów — pod hasłem walki z uciskiem duchowym.

Z wolnomysłicielskim pozdrowieniem

M. T. Lubecki.

Ze spraw bieżących.

Ofenzywa zastępców Pana Boga na ziemi — wszelkich wyznań — rozwija się zupełnie prawidłowo. Prokurenci boscy uważają widocznie, że chwila jest odpowiednia, i zdwajają ataki.

W zeszłym numerze „Myśli Wolnej“ pisaliśmy o cadyku, który klątwą swoją sprowadził śmierć na nieszczęśnika, pragnącego handlować w sobotę; niedawno znów cały świat obiegła wieść, że w sądzie wiedeńskim padł trupem jakiś jegomość natychmiast po złożeniu fałszywej przysięgi; w Krakowie znów opowiadają, że palec Najwyższego powalił dwóch uczestników burd, wyprawianych w zeszłym roku w kościele Marjackim podczas pasterki. Jest jednak pewna gradacja przestępstw: za krzywoprzysięstwo — śmierć natychmiastowa, za gwałcenie szabasu — kilka dni gracji, za znieważenie przybytku bożego — cały rok zawieszenia kary.

Bardzo bym jednak pragnął, by ktoś, świadomy rzeczy, zechciał mi wytłumaczyć, dlaczego, gdy tyle sklepów jest otwartych w szabas, palec Jehowy wybrał sobie tego jednego cukiernika? Albo dlaczego, gdy sądy na całym świecie wciąż rozpatrują sprawy o krzywoprzysięstwo i winnych skazują na rozmaite kary, Bóg sam wziął na siebie ukaranie tylko jednego wiedeńczyka? Albo dlaczego, gdy od tyłu, tyłu lat poganie i chrześcijanie bezcześcili świątynie żydowskie, mahometanie — chrześcijańskie, protestanci — katolickie, katolicy — pogańskie i t. d., i t. d., to wszyscy bogowie tak spokojnie znosili te obelgi, a teraz akurat za to samo ukarani zostali dwaj krakowianie?

Jeżeli w niebie został ostatnio zmieniony kodeks karny, to należało nas o tem wcześniej powiadomić, a nie odrazu karać tak ostro biednych ludzi, którzy mogli nowych paragrafów nie znać.

I jeszcze bym prosił o jedno wyjaśnienie: ci wszyscy przestępcy zostali bez najmniejszej wątpliwości skazani na wieczne męki w piekle. I cóż znaczą w obec wieczności jakies głupie 20 czy 30 lat? Czemuż sędzia niebieski tak się spieszy z wykonaniem wyroku? Przecież, prawdę powiedziawszy, wieczność plus 20 lat, czy wieczność minus 20 lat — to doprawdy i Panu Bogu i grzesznikowi nie powinno robić żadnej różnicy.

A teraz zwracamy się do wszystkich księży, rabinów, pastorów, mułłów i szamanów ze stanowczym protestem: Pano wie kapłani wszelkich wyznań! To jest niedopuszczalna wręcz niesprawiedliwość, aby jeden przestępca był karany na gardle za czyn, który drugiemu uchodzi płażem! Albo wszyscy, albo

nikt! Niech Jehowa po biblijnemu wytraci wszystko nasienie ludzkie, gwałcające szabas, niech Chrystus powoła na sąd wszystkich świętokradców (w pierwszej linii tych, co to okradli katedrę gnieźnieńską), niech Mahomet zetrze w proch wszystkich gjaurów, niech bogini Kali wydusi wszystkich nieczystych czcicieli jedynego proroka, wreszcie niech ogień piekielny pochłonie resztę grzeszników na tym świecie — będziemy to my, wolnomyśliciele, uważali za — może niesłuszne, ale sprawiedliwe. Ale wyrwanie kilku ofiar z pomiędzy milionów dla dania przykładu ludziom, to wypadaloby policji, nie umiejącej znaleźć prawdziwego winowajcy, ale nie areopagowi wszechwiedzących bogów, którzy nie mogą się tłumaczyć, że przestępstwa innych ludzi nie są im znane.

Żądamy więc jednakiej sprawiedliwości dla wszystkich i żądanie nasze poprzemy generalnym strajkiem — aż do ostateczności! Przystaniemy chodzić do kościołów, bożnic i meczetów, przestaniemy się modlić do wszystkich bogów i proroków, przestaniemy płacić za msze, maftery, modlitwy na młynkach, tańce derwiszów, a gdy i to nie pomoże — przestaniemy wierzyć, że te wszystkie cuda wogóle robił jakiś Bóg!

W Warszawie przyłapano organizację P. P. P., niby tajny związek, znany nawet wróblom na dachu, nieznanym tylko organom rządu Witosa i Korfanteo. Związek śmieszny, rodzaj łoży anty-masońskiej, do której należeli ludzie, którzy gdzieindziej, na polu pracy twórczo-społecznej, wybić się nie mogli, próbowali więc drogą konspiracyjną zdobyć jakieś znaczenie i wpływy. Gdy się wykryła cała lichota celów i środków tej łoży, odwrócili się od niej nawet najautentyczniejsi konserwatyści, którzy mają też przecie pewne poczucie miary i czują obawę przed śmiesznością.

Ale zaszedł fakt ciekawy, na który jakoś nikt nie zwrócił uwagi: aresztowano inżyniera — stowarzyszenie techników ani drgnęło; aresztowano generałów — sztab wojskowy ani mrugnął; aresztowano dziennikarzy — związek literatów ani pisnął; ale gdy wśród aresztowanych znaleźli się księża katoliccy, którzy otworzyli podziemia kościelne dla spiskowców, którzy używali imienia Chrystusa i poświęconych przybytków jego dla nadania tej groteskowej aferze piętna powagi i świętości — odrazu zakotłowało się w związku zawodowym pośredników boskich. Jaktó — to przecież księża, precz z łapami od świętej sułtanny, tych może sądzić tylko sam Bóg, lub per procura świętej Trójcy — papież rzymski.

I arcybiskup Kakowski, czy nawet sam nuncjusz, jedzie do p. prezydenta, żeby się z nim rozmówić w sprawie księży, zamieszanych w tę sprawę.

Nie wiem, co z tego wynikło, czy księży aresztowano, czy wypuszczono — i nie o to mi wcale chodzi. Bo sprawa sama w gruncie rzeczy jest już tak ośmieszona przez uczestnictwo w niej osławionego generała Gorczyńskiego, że zdaje mi się, że dostateczną karą dla uczestników tej farsy spiskowej byłoby zmuszenie ich do publicznego odegrania w „Qui-pro-quo” sceny zaprzysiężenia w podziemiach kościelnych: publiczność uśmiełaby się do rozpuku, a ci panowie spaliliby się ze wstydu. Natomiast poważne refleksje budzi stanowisko kleru, kwestjonującego prawo państwa do traktowania księży narówni z innymi przestępcami.

Wartoby było, aby ktoś wytłumaczył naszym biskupom, że Polska nie jest prowincją rzymską, a polak w sutannie nie jest ani o jotę lepszy od polaka w marynarce, czy siermiędze. Miejmy nadzieję, że wyjaśnienia tego autokracie rzymskiemu podejmie się powołany do bronienia honoru naszego państwa — rząd polski.

Nie wiadomo — kto, i nie wiadomo — poco, przysłał nam do redakcji kilka broszur dla rozdania naszym przyjaciołom. Broszura nosi tytuł: Loża „Rycerzy Ducha” — Polskie Towarzystwo Okultystyczno-Filozoficzne, wydrukowana w Król. Hucie (Śląsk Polski) a zawiera wezwanie do zapisywania się do „Łoży Rycerzy Ducha”, która to czcigodna, jak się sama nazywa, organizacja okultystyczna ma być czemś w rodzaju łoży masońskiej, a rozporządza, jak twierdzi, tajemnicami „starszych braci” i „mistrzów światła”, zwolenników „białej magii” i t. d.

W przedmowie jest zastrzeżenie, że „wtajemniczeni muszą pod groźbą strasznych kar składać przysięgę, że objawionych im tajemnic nie zdradzą niepowołanym, a szczególnie ich wewnętrzne duchowe strony”. Jako motto do rozdziałów podane są cytaty z ewangelji Jana, Marka i Łukasza, co ma chyba dowodzić, że ci mistycy-okultyści są dobrymi chrześcijanami i przeciwko religii występować nie mają zamiaru. Naturalnie — wszystko kończy się wezwaniem do płacenia składek.

Nie wchodząc w szczególności organizacji, które zresztą nic nas nie obchodzą, winniśmy bezimiennej łoży masońskiej odpowiedź na list, zapraszający nas do współpracy, co niniejszym czynimy:

1) Jeśli ktoś ma wiarę w czystość i szczerłość swoich poczynań, powinien mieć odwagę podpisania swego programu imieniem i nazwiskiem, aby nikt nie mógł podejrzewać, że cała rzecz jest tylko humbugiem, obliczonym na naiwność ludzką.

2) Biała, czarna, czy kolorowa magia — to nazwy nic nie mówiące i służą tylko za parawan, poza którym niewiadomo

co się kryje. Przeciwstawienie więc jednej barwy — drugiej jest tłumaczeniem x przez y, czyli przelewaniem z pustego w próżne.

3) „Straszne przysięgi” są już anachronizmem. W dziedzinie polityki używają jej spiskowcy, mający nieczyste ręce, a w dziedzinie pracy duchowej — spiskowcy, mający nieczyste sumienie. Wolnomysłliciele walczą z otwartą przyłbicą i przysięgą żadnych nie składają.

Wobec powyższego stwierdzamy, że „Loża Rycerzy Du-cha” wydaje nam się dziwolągiem, wyrosłym na tle powojennej psychozy, i stawiamy ją na tym samym poziomie, co i wszelkie inne śmiesznie tajemnicze zjawiska w rodzaju „Odrodzeń” p. Wysockiej lub t. p. Wątpimy szczerze, czy jaki myślący teozof lub nawet poważnie rzecz traktujący spirytysta uzna za właściwe przyłączenie się do takiej anonimowej loży. O wolnomysłlicielach — mowy być nie może.

Przy sposobności prosimy przyjaciół naszych na Śląsku o podanie nam bliższych szczegółów o założycielach tego związku dziwnego nabożeństwa.

Zurychskie pismo „Geistesfreiheit” podaje następujące liczby budżetu dworu papieskiego:

WPLYWY.	lirów	WYDATKI.	lirów
Lokaty	875.000	Pensje kardynałów	875.000
Walory	6.000.000	Utrzymanie służby i gwardji szwaj-	
Ofiary	2.500.000	carskiej	3.070.000
Ś-to Pietrze . .	<u>12 000 000</u>	Biblioteki, muzea	1 250 000
Razem . .	21.375.000	Dom Ś-go Piotra	750.000
		Różne	<u>800.000</u>
		Razem	6.745 000

Jak widzimy, papież zdołał zaoszczędzić w tym ciężkim roku przeszło 14.000.000 lirów, co na nasze pieniądze wynosi przeszło 6 trylionów marek polskich. A ile zaoszczędzili ci biedacy, co się na świętopietrze złożyli?

A możeby tak nasz patriotyczny kler katolicki zarządził zbiórkę na skarb narodowy, zamiast na skarb watykański, i — rozpoczynwszy od siebie — dopomógł w ten sposób „skołatanej ojczyźnie”, w której księżom się tak bogato, a ludowi — tak biednie żyje?

Czasopismo „Paix et Liberté”, organ belgijskich protestantów, zamieszcza artykuł pióra pastora M. V. Audry'ego, z którego wyciągamy niektóre ustępy:

„Jesteśmy wierzącymi, jesteśmy chrześcijanami... i dlatego protestujemy przeciwko utrzymaniu przysięgi religijnej w sądach.

Protestujemy przede wszystkim w imię szacunku, jaki mamy dla szczerych nie-wierzących, w których budzi wstręt narzucanie im, jako probieża wiarogodności, formuły, w której muszą powoływać się na Boga, w którego nie wierzą.

Powtóre — protestujemy z powodu oburzającego nadużycia, jakie się czyni z imienia tego, który dla nas jest Bogiem prawdziwym i sprawiedliwym, który zważa na szczerłość serca, a nie na słowa wypowiedane machinalnie przez ludzi, którzy, pomimo swej przysięgi, nie obawiają się kłaść najobrzydliwymi kłamstwami.

Protestujemy wreszcie na mocy tych słów naszego Mistra, które są dla nas wyraźnym rozkazem: „A ja wam powiadam: nie przysięgajcie zgoła. Niech słowa wasze będą: tak, tak, nie, nie. A co poza tem — od złego jest”.

Tak się na tę sprawę zapatruje belgijski pastor protestancki.

A nasi protestanci? Czy nie uważaliby za stosowne wystąpić urzędowo przeciwko zmuszaniu do przysięgi w sądach, w wojsku, w szkołach, urzędach i t. d. ludzi, nie wierzących w któregobądź z urzędowych bogów? Chociażby w imię ewangelji!

Do katolików się nie zwracam: ich obowiązuje nie ewangelja, a rozkaz z Rzymu.

Znamy z historii kościoła opowiadania o księżach-misjonarzach, którzy nawracanie pogan — prusaków, litwinów i t. d. — zaczynali od ścinania jakiegoś świętego drzewa, a oburzonym poganom mówili: „czegóż ujmujecie się za waszym bogiem? jeśli jest prawdziwym bogiem, niech się sam ujmie za sobą i skarże mnie”.

To było pięknie powiedziane, i wszystkie nasze sympatje były po stronie misjonarzy.

Ale ten medal ma i odwrotną stronę: to wyzwanie tyczy się tylko bogów pogańskich, ale bóg chrześcijan nie może pozwolić, aby bluźniący mu czekał zbyt długo na karę; a jeśli Chrystus nawet chciałby puścić płazem przestępstwo, to od tego jest chrześcijańska policja i chrześcijańskie sądy, aby na to nie pozwolić.

Oto czytamy w „Iskrze” skierniewickiej:

„Za bluźnierstwo przeciw Bogu i kościołowi została pociągnięta do odpowiedzialności sądowej żydówka Rajzla Zyberling z Sosnowca” (Nr. 87, z dn. 23 sierpnia 1923 r.).

„Policja sosnowiecka spisała doniesienie na Henryka Hamydkiewicza (tym razem już nie żyda!) zam. przy ul. Dekier-ta 22, za bluźnierstwo przeciw Bogu. Sprawę skierowano do podpr. 7 rewiru”. (Nr. 5 z dn. 6 stycznia 1924 r.).

Wprawdzie „bluźniercy” mogliby się powołać na misjonarza i powiedzieć sądowi: „jeśli wasz Bóg jest prawdziwym Bogiem, niech mnie sam skarzel! Czemu wy się wtrąćacie do jego atrybucji?” Ale wiadomą jest rzeczą, że wszelcy religiancy mają wolnomyslicielskie zasady tylko na użytek innych religii, a ich własna jest zawsze święta i nietykalna. Szczególniej zaś katolicy żądają zawsze tolerancji dla siebie, ale nigdy nie uznają jej dla innych. Toteż prawdopodobnie i ci „bluźniercy” odpokutują w więzieniu „ludzkiem” za grzech, popełniony wobec „boga”.

Policja sosnowiecka dobrze się zasługuje Bogu i jego św. inkwizycji.

Opowiadano mi niegdyś anegdotkę o tem, jak pewien żyd w Kownie, połączywszy się telefonicznie przez pomyłkę z mieszkaniem gubernatora, zamiast rozłączyć się — zaczął ze strachu śpiewać „Boże caria chrań”. Sądził on zapewne, że gubernator od rana do wieczora myśli tylko o carze i o tem, aby go Bóg bronił.

Czytelnikom „Gazety Warszawskiej” również się zdaje, że wszyscy pracownicy tego pisma wstają i kładą się z jedną myślą o poczciwej naszej konstytucji i o tem, aby jej wrogowie wewnętrzni, jak żydzi, masoni, socjaliści i t. d. nie obalili. Jedynymi stróżami konstytucji są owi panowie z Gazety, a jeżeli „zmuszeni” są ominąć konstytucję, to niezwykle nad tem boją. Ostatnio zastanawiali się cadykowie z ul. Zgoda nad tem, czy istnieje konstytucyjna konieczność tolerowania Stowarzyszenia Wolnomyslicieli Polskich. Wobec tego, że i rabin z Góry Kalwarji nad tą sprawą już się zastanawiał, a nawet orzekł, że konstytucja talmudyczna zgadza się z zapatrywaniami gazetowego urzędu do spraw przestrzegania konstytucji, radzimy nie rozdrabniać bogobojnej pracy, utworzyć jeden front i przy jednym stole biesiadnym (zgódźcie się na kosztowną kolację z dobrą rybcją) uchwalić:

1) wobec niebezpieczeństwa, zagrażającego wywalczonemu przez nas Państwu Polskiemu przez systematyczne podważanie naszych uczuć religijnych — a to przez wytykanie naszym bratnim owieczkom pruderji wyznaniowej,

2) wobec tego, że my jedni żyjemy tradycją i świętą jest nam pamięć naszych przodków, którzy uznawali w Polsce, jako wystarczające, dwa tylko kościoły: katolicki i żydowski (dodatek w tekście żydowskim: z jego duchowymi przedstawicielami — cadykami),

3) wobec tego, że wszelkie nowe kościoły lub instytucje, kwestjonujące nasz monopol porozumiewania się z Bogiem, przyczyniają się do rozluźnienia stosunków narodowych (w żydowskim tekście „religijno-narodowych”),

4) wobec szkodliwej działalności następujących złych duchów:

A) bolszewików (z którymi mamy nadzieję robić niezłe interesy),

B) komunistów,

C) socjalistów,

D) żydów (w żydowskim tekście: bundowców i Poalej-sjonistów),

E) masonów (w żydowskim tekście: apikojresów) i t. d.,

my, niżej podpisani, w imieniu 99¹/₂% obydwóch bratnich narodów żądamy: natychmiastowej zmiany konstytucji w ten sposób, abyśmy mogli rozprawić się ze wszystkimi niedowiarkami w ciągu 24 godzin.

Podpisy:

W imieniu całego narodu

w imieniu wszystkich żydów:

polskiego:

Cadycy: z Góry Kalwarji,

Rzymianie z Gazety Warszawskiej.

Radzymina i Piaseczna.

Nadesłano nam z Radomia następującą notatkę:

Ksiądz Sykulski, proboszcz jednej z parafji naszego miasta, osławiony działacz „katolicko-narodowy”, który ze zrzęcnością cyrkowego żonglera umie wywracać koziołki między tak przeciwnymi sobie pojęciami, jak katolicyzm, a narodowość — ksiądz ten do wieńca swoich „czynów” dodał nowe dwa kwiaty na chwałę „Boga i Ojczyzny” i swoją.

Mianowicie:

1) Złożył mandat radziecki, ponieważ większość radnych chrześcijan (niektórzy nawet jego współwyznawcy polityczni) odrzucili wniosek, zgłoszony przez niego, o zawieszenie krzyża w sali obrad Rady Miejskiej i

2) wywiesił na bramie cmentarza kościelnego malowaną tablicę tej treści:

„Przejsście przez cmentarz
dozwolone tylko dla
chrześcijan”.

I pierwszy i drugi „czyn” mieszkańcy Radomia powitali z radością!

Pierwszy bowiem daje nadzieję, że radni, pozbawieni takiej głowy, jak ks. proboszcz, miast kłócić się o dekorowanie ścian magistrackich, zajmą się brukami i oświetleniem miasta,

drugi zaś jest dowodem, że z zapasem konceptów ks. Sykulskiego jest już krucho. Krucho, bo zdobył się na koncept tej miary.

Księżę Sykulski! A jak to będzie można „nawrócić” jakiego wyznawcę talmudu na „wiarę świętą”, jeżeli wyznawca ten nie będzie mógł się dostać do kościoła, by posłuchać „nauki chrystusowej” księdza dobrodzieja o socjalistach i komunistach radomskich, zabrania mu bowiem wstępu na cmentarz kościelny malowana tablica?

Ksiądz dobrodziej źle się zasługuje kościołowi, z którego przecież ma chleb i coś tam jeszcze do chleba.

W tym wypadku wielebny nie umiał połączyć potrzeby „narodowej”, jaką jest szykanowanie współobywateli, z potrzebą kościoła, jaką jest zjednywanie nowych „owieczek”.

Między licznymi odpowiedziami na naszą ankietę, nadeszedł i list poniższy, który uderzył nas prostotą i szczerością. Drukujemy go bez żadnych zmian — poza poprawkami ortograficznymi.

Redakcja.

Jasło, dnia 3 stycznia 1924 r.

Szanowna Redakcjo!

Na ankietę w otwartej dyskusji nad zagadnieniem stosunku wolnomyslicielstwa do ateizmu odpowiadam ot tak całkiem szczerze: jestem ochrzczonym katolikiem i takim byłem do lat 17-stu, później jednak, będąc w otoczeniu ludzi różnych przekonań, zacząłem myśleć inaczej i zmieniłem się zupełnie. Dziś nie jestem katolikiem, do kościoła nie chodzę, nigdy praktyk chrześcijańskich nie wykonuję, nie liczę się z żadnymi postami, jestem bezwyznaniowy, lecz wierzę święcie w Boga, którego oblicze w Przyrodzie widzę. Wiem, że jestem jego częścią, niem żyję i oddycham i czuję w mem sercu do niego wielką miłość i szacunek; staram się poznawać go jak najlepiej, to jest szukam prawdy i sam staram się być sprawiedliwym; kocham całą świat, chciałbym uszczęśliwić wszystkich ludzi, nienawidzę sporów partyjnych ani religijnych. Szanuję bardzo wszystkie wyznania i mam cześć dla ich twórców jednakową. Z tego wszystkiego, com mógł się dowiedzieć z różnych pism i ze swych rozmyślań, to mi najbardziej trafia do mego przekonania i już tej religiji nie zmienię do końca życia. Nie umiem wam tak tego opisać, aby nadało się do gazetki, bo ja z pisaniem mam mało do czynienia, więc mi to nie idzie, lecz to co napisałem pochodzi z mej duszy i serca. Przyjdzie czas, że wszyscy poznają prawdziwego Boga i wywoła się z pod panowania kleru wszelkich odcieni.

Z poważaniem Józef Guzik.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. St. Chomiczewski, p. Wołkowysk: Uwagi Wasze o artykule „Wolnomyślicielstwo na rozdrożu” są dobrze umotywowane i w wielu miejscach zupełnie słuszne. Natomiast projekt wprowadzenia do „Myśli Wolnej” działu literatury pięknej, czy sztuki, nie da się w obecnych warunkach przeprowadzić. Pism literackich jest w Polsce dosyć i szkoda na to łamów naszego pisma, mającego inne cele. W tym duchu wypowiedział się też zeszłoroczny Zjazd Krajowy S. W. P. — Pozdrowienie!

Ob. S. Grosfater, Warszawa: Piszcicie: „Bez żadnych szerokich gestów, bez żadnych deklaracji, oddawna już robotnicy żydowscy podjęli walkę z klerem na żydowskiej ulicy”. Może być, że tak jest w rzeczywistości, niestety jednak, nie widzimy większych — już nie wyników — ale objawów tej walki. Fakty, przytoczone przez Was, są nam znane, ale nie dowodzą jeszcze wyraźnej, zdecydowanej akcji; są to drobne utarczki, nie walka. Bardzo by nas cieszyło, gdybyście nas mogli przekonać, że jest inaczej, chętnie też gotowiliśmy służyć wszelką pomocą z naszej strony. Możebyście chcieli osobiście się porozumieć z sekretarzem S. W. P. lub też z redaktorem „Myśli Wolnej”?

Ob. A. Górski, Firclej: Zlitujcie się, któż traktuje poważnie katowickie „Odrodzenie” wraz z elukubracjami najnowszej prorokini, p. Wysokiej? Szkoda czasu i drogiego papieru na pisanie krytyki. — Sprawę „protestu” załatwiliśmy już i nie radzibyśmy byli powrócić do tej sprawy. Artykułu żadnego nie otrzymaliśmy, widać zaginają na poczcie. Czekujemy wiadomości. List przekazaliśmy administracji. Pozdrowienie!

Ob. W. Mor., Kielce: Fakt, podany przez Was, jest ciekawy, ale skorzystać z wiadomości moglibyśmy tylko wtedy, gdybyście mieli pewność co do szczegółów; nie chcemy narazić się na zaprzeczenie ze strony interesowanej; postarajcie się o dowody i dajcie nam znać. Uwagi Wasze są słuszne: przyszły zjazd będzie miał twardy orzech do zgryzienia, by pogodzić rozbieżne zdania. Ale właśnie w tym celu odbywają się zjazdy.

Ob. H. Sadowski, Pilica: Czy rzeczywiście przypuszczacie, że wolnomyślicielstwo polega na wymyślaniu ludziom, którzy odważają się mieć inne poglądy, niż Wy? Nie wahacie się nawet imputować swoim przeciwnikom — „mistrykom”, jak ich nazywacie, dążenia do władzy politycznej przez ogłupianie tłumu — pod piaszczykiem wolnomyślicielstwa! Chętnie korespondujemy z naszymi czytelnikami, prosilibyśmy tylko o nie nadużywanie w listach zbyt dosadnych wyrażań, które przecież same przez się nikogo nie przekonają i nie stanowią żadnego argumentu. Kto krzyczy — daje tylko znać, że go boli, ale nie dowodzi tem, że ma rację. List Wasz przekazałszy komisji ankietowej.

Ob. L. Świeżawski, Skawina: Żałujemy bardzo, że Wasz artykułik przyszedł już po zamknięciu numeru. Ponieważ zaś chcemy dyskuszję tę zamknąć w następnym numerze, udzielając ostatniego głosu pierwszemu referentowi, nie będziemy już mogli pomieścić Waszej „Próby ugody”. Prosimy o dalszą współpracę. Pozdrowienie!

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

Ignacy Radliński: Dwa dokumenty ludzkości	1.—
— Na przełomie dziejowym	1 50
— Spinoza	3 —
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3 —
Antoni Szech: Katolicyzm a polskość	—60
— Być albo nie być	—30
J. Baudouin de Courtenay: W „Kwestji żydowskiej”	—75
— Tolerancja. Równouprawnienie	—70
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	1.—
Romuald Minkiewicz: „Lucjan”, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog)	2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach	1.60
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje)	2.40
— Listy miłosne i pieśni	3.—
Józef Krajewski: Na progu poznania	—50
— Pod pieczęcią milczenia	—60
Józef Landau: Szkice przeciwwynaniowe	1.25
Jan Hempel: Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	—90
R. Lilientalowa: Precz z barbarzyństwem	—10
„Wiara Twórcza” Komplet 4-ch n-ów	—50

Ceny w jednostkach zasadniczych. Mnożnik Związku Polskich Księgarzy Wydawców. Od dnia 25 stycznia r. b. mnożnik 1.500.000 aż do odwołania przez tenże Związek.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowym.

Wszelkie przesyłki polecone i pieniężne prosimy adresować wyłącznie do Administracji „Myśli Wolnej”, ul. Królewska 16 — Warszawa.
Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „Myśli Wolnej” z roku 1922 prócz Nr. 2, całkowicie wyczerpanego. Komplet, złożony z 6 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowym w wysokości Mk. 4.000.000.

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 2.200.000.— Cena numeru Mk. 750.000.— Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 750.000.— Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19. tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja — codziennie od 9—4 w poniedziałki i czwartki — do 7 wiecz. w soboty od 9 do 1-ej.

Redaktor: JÓZEF LANDAU.

Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Polskich D. JABŁOŃSKI.

R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, tel. 69-46.